



## Przygnębiający kontrast.

Demokracja niepodległościowa, która pod przewodem Komendanta zerwała się przed dziesięciu laty do czynu orężnego, przeżywa w tę rocznicę uczucie przygnębiającego kontrastu między ówczesną myślą i nadzieją a obecną rzeczywistością. Myśl okazała się słuszną i trafną, nadzieja została nawet prześcignięta przez rozwój wypadków, który przekreślił dzieło rozbiórów i doprowadził Polskę wprost do niepodległości. Czyn orężny zwrócił się przeciw Rosji, której pogrom był niezbędnym warunkiem tej niepodległości. Sam przebieg wojny oraz długi szereg późniejszych rewelacji oraz dokumentów ustaliły ten fakt ponad wszelką wątpliwość. Demokracja polska ma wszelkie prawo stwierdzić, że w jej obozie była przed laty dziesięciu nie tylko ofiarności patriotyczna, lecz i trafna, ogarniająca szeroki horyzont myśli politycznej.

Naprzeciw niepodległościowej demokracji, która z bronią w ręku odnawiała najlepsze nasze tradycje ubiegłego wieku, stanął obóz warstw uprzywilejowanych, pogodzony oddawna z niewolą, odrzucający nie tylko myśl walki z zabójcami, lecz nawet samej niepodległości. Hasłem tego obozu był wiernopoddany związek z caratem, który aż do samego upadku, tylko półsłówkami napomknął o autonomii Polski i jeszcze na schyłku swego istnienia wymówił sobie w tajnej umowie, że sprawa nasza pozostanie wyłącznie w jego ręku i nie wejdzie na forum kongresu pokojowego.

Skoro koalicja została uwolniona od rosyjskiego balastu, sama podniosła hasło niepodległości Polski, która odtąd mogła zgłosić swą solidarność z mocarstwami zachodnimi.

Lecz nie tylko przebieg i rezultat wojny przyznał słuszość demokracji polskiej lecz uzupełniły ją pierwsze lata pokoju. Polska wbrew żywiołom „ładu i porządku” została republiką demokratyczną z głosowaniem powszechnym z 8-godzinny dzień pracy; konstytucja marcowa stworzyła dla jej rozwoju ramy wolnościowego państwa, które następne lata miały na pełniać właściwą treść.

Obóz prawicowy nazajutrz po wojnie tak był oszołomiony tem, co się dzieje w Europie i w Ameryce, że pozornie zgodził się na republikański ustroj Polski i jej demokratyczne instytucje. Lecz ochłonął wkrótce i czerpiąc otuchę w pewnych objawach reakcji europejskiej, zaczął przeciw tym instytucjom występować otwarcie. Stał on już teraz na gruncie niepodległości Polski jako na fakcie

dokonanym i nieuniknionym, chce jednak, aby jej stosunki społeczne oraz praktyka rządowa i administracyjna były możliwie podobne do tych, „jakie były przed wojną”. Oczywiście w tem żądaniu mieści się wyzwanie, rzucone Polsce republikańskiej i demokratycznej.

I oto widzimy, jak pod naporem prawicy demokracja nasza cofa się na całej linii, jak oddaje na łup wstecznicwa te nawet pozycje, które uważała wczoraj jeszcze za niezdołane i pewne. Od pierwszych początków drugiego sejmiku idzie nieprzerwane pasmo porażek, a raczej dobrowolnych rejtów, składa na każdym kroku dowody nieudolności i braku ludzi w swym obozie, lecz mocą jakiejś dziwacznej logiki najwidoczniejsze skandale i klęski moralne zmieniają się dla niej w sukcesy.

Niepodległościowa demokracja, która oglądała swój zasadniczy tryumf na wielkiej widowni, nie może utrzymać u siebie w domu tych zdobyczy, które uważała za utrwalone. Po kompromitacji i upadku gabinetu Chjeno-Piasta można było mieć nadzieję, że demokracja weźmie stanowczo górę nad reakcją i potrafi jej odebrać przynajmniej część zagarniętych wpływów w sejmie i w rządzie. Nic po dobrego! Za kompromitację Chjeno-Piasta posłała nieustająca demonstracja słabości i małoduszności lewicy — demonstracja, która niebawem doprowadziła do sui generis rehabilitacji zbankrutowanej prawicy i jej sojuszników. Są to zresztą rzeczy tak niedawnej daty, że mamy je wszyscy w świeżej pamięci.

Czyżbyśmy mieli uwierzyć, że demokracja polska wyczerpała swe napięcie i zasób swych sił w ciągu lat krytycznych i że w tem mieści się źródło jej obecnej słabości. Ale z tej diagnozy wysuwa się nader niepokojące lub wprost groźne horoskopy dla przyszłości naszej. Wszak w naturalnym rzeczą porządku demokracja, mając wszystkie warunki rozwoju, powinna rosnąć jak na drzewach, powinna z każdym rokiem zyskiwać na sile i wpływach. Ani będzie to żadnym frazesem, ani przesadą, jeżeli powiemy, że dla współczesnego świata, Polska jest warta tyle, ile warta jest jej demokracja. Chodzi o to, ażeby nie pozwoliła ona zmarnować owocu wielkich lat, które nam przypominają obecne dziesięciolecie.

J. Mazurski.

## Figle barona niemieckiego w Strasburgu.

Strasburg posiada niejakiego barona Zorna. Jest to śmieszna figura, której nikt poważnie nie traktuje, a która narzuca się ciągle publiczności tamtejszej, dając swymi wybrzykami temat do wesołych rozmów.

Baron Zorn „działa” tam rzekomo w imieniu partii niemieckich alackich, która to partja istnieje tylko w jego imaginacji. W ostatnich dniach baron Zorn wypłatał nowego figla. Kazał on mianowicie rozlepić na rogach ulic Strasburga czedwono-białe afisze, wydrukowane po niemiecku, w których od maga się zupełnej autonomii z parlamentem i radą ministrów dla Al-

zacji i Lotaryngii. Ponadto afisze te wzywają do odebrania praw cywilnych żydom, którzy jako szkody niecy całej ludzkości, powinni być traktowani, zdaniem Zorna, jako niebezpieczni cudzoziemcy. Baron Zorn pisze w swych afiszach, że żydzi są narodem, zdolnym do pełnienia każdej podłości i jako tacy, winni być tępieni. Afisz zapowiada w końcu wielkie zgromadzenie partii „nieistniejącej”.

Przy afiszach tych gromadziły się liczne grupy mieszkańców, ale zamiast oczekiwanego przez barona Zorna głębokiego wrażenia, wywoływały one tylko wybuchy śmiechu.

**Czytajcie „Głos Polski”.**

## JUDAICA.

### ROBOTNICY ŻYDOWSCY W STANACH ZJEDNOCZONYCH I WYBORY PREZYD.

Na wiecu z udziałem przedstawicieli 300.000 robotników żydowskich uchwalono, iż robotnicy żydowscy przyjmują platformę senatora La Follette'a, kandydującego na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych, obiecując mu swe poparcie podczas przyszłych wyborów. Postanowiono również zebrać wśród robotników 500 tysięcy dolarów na fundusz propagandy. Wogóle liczą, iż La Follette otrzyma do 5 milionów głosów.

### „NUMERUS CLAUSUS” PRZED SĄDEM MIĘDZYNARODOWYM W HADZE.

(a) Komitet dla spraw zewnętrznych przy „Związku gmin” żydangielskich oraz „Tow. żydów angielskich” opracowują memoriał, który ma być przedłożony stałemu najwyższemu sądowi międzynarodowemu w Hadze.

Memoriał dotyczy sprawy „numerus clausus”, przyjętego przez rząd węgierski. Przedłożenie nastąpi po porozumieniu i przy aprobacie ligi narodów. Sąd najwyższy jest interpelowany, czy zaprowadzenie „numerus clausus” nie jest w kolizji z uchwałami traktatu w Tranion w sprawie opieki nad mniejszościami narodowymi.

Według źródeł miarodajnych interesuje się rada ligi narodów bardzo poważnie sposobem zastosowania przez rząd węgierski tej klauzuli.

### MINISTER BENESZ O ŻYDOWSKICH PRAWACH NARODOWYCH.

(a) Czeski minister spraw wewnętrznych Benesz, w dłuższej rozmowie z dziennikarzem, reprezentującym gazetę południowo-amerykańską, p. Grosmanem, oświadczył w sprawie żydowskiej w Czechosłowacji co następuje:

„Ja osobiście traktuję uchwały o mniejszościach narodowych w traktatach, nie tylko jako obronę tychże mniejszości przed przewagą większości, lecz również jako ochronę większości przed nadmiernymi żądaniami mniejszości od swoich rządów. Jest rzeczą pożądaną dla każdego rządu trzymać się silnie tego tekstu, który konkretnie określa granice praw i żądań mniejszości narodowych. My będziemy uchwały te spełniali punkt za punktem. Nikt jednak nie będzie miał prawa żądać ponad te zobowiązania.

W stosunku do żydów, uważamy ich za naród, który u nas korzysta ze wszystkich prerogatyw, wynikających z traktatu o mniejszościach.

Nie będziemy mieli oczywiście nic przeciwko temu — dodał Benesz — jeżeli część żydów zbliży się do narodowości nieżydowskiej. Ludność zaś żydowska, jako taka, jest w państwie naszym traktowana jako oddzielna grupa narodowa”.

### Litwa szykanuje mniejszości narodowe.

WILNO, 8 sierpnia. — Donoszą z Kowna: „Władze administracyjne Litwy Kowieńskiej wydały rozporządzenie „kagańcowe”, usuwające zupełnie języki mniejszości narodowych z szyldów, napisów i wszelkich ogłoszeń. Frakcje sejmowe — polska, żydowska i niemiecka wniosły nagłą interpelację, protestującą przeciw temu nie słychanemu pogwałceniu praw mniejszości, gwarantowanych przez konstytucję i ligę narodów. Interpelacja zaznacza, że używalność języków mniejszości na szyldach i wszelkich ogłoszeniach publicznych była dopuszczona na Litwie nawet przez rząd carski przed wojną. Obecnie w „demokratycznej” Litwie mniejszości narodowe zostały doszczętnie pozbawione możliwości pisemnego używania języków krajowych publicznie.

## M O R Z E.

Podzwrotnikowe morze zielone jak szmaragd, lub błękitne jak szafirowe, bezmiennie i leniwie rozciągające się pod przezroczystą, słoneczną przesiąkniętą, słońcem ozdobioną kopułą nieba — jakże pięknym jest....

Świeży wiatr zachodni wydyma żagle i maści powierzchnię wód, które szumiąc błękitne grzbiety fal zdobia rozpryskującą się, perlistą, śnieżną koronką fal....

Nad masztem unosi się białopióry ptak i swemi okragłemi oczyma spogląda i podziwia, na swej wysokości bezpieczny — tego potwora trującego fale, opuszcza się nieco, znów się wznosi i patrzy, wydając głośny, przeciągły krzyk na tego obcego smoka.

I oto zdala ukazują się małe ciemne obłoczki, całe szeregi małych obłoczków, które zdają się rozdzielone jakby na małe promyczki. Pod nimi ciemna linia dzieli jakby błękit nieba od błękitu wód. Bierzemy lunetę i oto: łód i palmy.

Wyspa koralowa i kokosowe palmy, których delikatnych, wiotkich zarysów w tem oślepiającym słońcu południa oko jeszcze nie odróżnia i tylko korony ich światem ozłoczone, jakby blask koncentrująca linia zdala swą promienną zielenia.

Morze podzwrotnikowe i jego cuda są uosobieniem i wcieleniem czystej, prawdziwej poezji....

Jakże piękna jest podróż po tem największym z mórz, przy którym nawet Atlantyk zda się tylko morzem.

Bezmierny, bezgraniczny Ocean Spokojny....

Gdy w mgłę dali zatarły się brzegi Nowego Świata, gdy otoczył nas tylko bezzmiar wód i nieba, wszystko co ziemskie, co ludzkie zdało się tak dalekie, jak bajka. A przecież bajką prawie było to, co nas otaczało, cudną bajką.... Jak metalu powierzchnia, srebrno-błękitna, cicha, daleka rozciągała się przestrzeń morza, lub czasami wstrząsała migotliwą luską i kapryśnie bielili się pianał fal cicho szepcząc zda się swą odwieczną baśń.

Niebo skrzyło jak pola diamentowe i nienasycone chłono promienie słoneczne lśnią ich blaskiem.

I te cudne, podzwrotnikowe noce....

Po krótkim zmierzchu zapada ci chłód, miękka noc....

Nad nami niebo milionami gwiazd błyszczące, pod nami fosforyzująca, jak niebo nieskończona woda.

Jak w dzień otaczał nas błękit i złoto, tak teraz, czarny aksamit nocy usiany złotymi gwiazdami pograżył nas w swej toni....

Każda sfera posiada sobie właściwą piękność. Nawet krainy północy, gdzie życie wszelkie walcząc musi z wiecznym zimnem, tam szczerą ręką natury zastąpiła wdzięk — majestat. Tam białe lodowce i skały dumne, ze

spokojem rzeczy odwiecznych, tu migotliwe, lśniące, wieczne ruchliwe morze i wulkany, otoczone wieńcem koralowych raf.... Ale niema zupełnie potrzeby przebiegać puszczę wodną od bieguna do równika, by ujrzyć i podziwiać wspaniałe cuda natury. Poezja morza jest wszędzie jednaka, czy w cichym fjordzie, czy w przepięknej zatoce Rio-de-Janeiro, czy na dalekiej, mroźnej północy, gdzie długa noc otula lodowate pola, a migotliwe gwiazdy podbiegunowe są jedynymi światłami tych długich dni i nocy, czy też pod równikiem, gdzie każda kropla szmaragdowej toni lśni przepychem tęczy, gdzie modre niebiosa zamykają swą szklaną kopułą całą piękność falistego wybrzeża i niezmierzona dal Oceanu Spokojnego.

Jakże pięknym jest morze północne, gdy wieczornym przypływem rozdyma jego fale, gdy silny wiatr pędzi je ku wybrzeżom, gdy białe kory szumią i grzmieć uderzają w ostre zwały skał, lub zatapiają niskie wybrzeże i wąskimi strumykami przebijają się wśród karłowatych krzewów i małej zieleni północnego wybrzeża. Każda wysępka otoczona jest wieńcem potężnie płynących potworów i ot skich, które starają się wedrzeć jak najdalej. Ale oto następuje chwila ciszy, wiatr milknie, nagle cisza rozpościera swe skrzydła nad zjeżdżającymi falami i jakby za dotknięciem różdżki czarodziejkiej morze zawraca. Zawraca i z tą samą lekkością z jaką parło w stronę ładu rozpoczyna swą powrotną drogę.

Pędzi na oślep i szumi i gna w dal, by po paru godzinach powrócić na dawne miejsce.

Ławice piaskowe i drobne wysępki i niski brzeg i jasny piasek wszystko to wynurza się z powrotem.

A człowiek, wieczny Robinson morza, szuka zdobyczy, które ono mogło mu pozostawić. Pokryte odwieczną pleśnią morze resztki okrętów, meduzy i gwiazdy morskie, porosty i trawy, drobne rybki i skorupiaki, wszystko to pozostaje na wybrzeżu, jako pamiątka gościny wielkiego morza.

Kto z nas miał okazję podziwiać świecenie morza? Gdy następuje cicha noc podzwrotnikowa, gdy dalekie gwiazdy rzucają słaby swój i srebrzysty blask, gdy księżyc chowa się za horyzontem, wtedy morze samo oświeśla swą toni i srebrzysto-mleczny blask jego rozciąga się na daleką przestrzeń i pozwala ujrzeć tak zażdrośnie przed okiem ludzkim strzeżone tajemnice.

Statek, który pruje dziobem swym ten świetny szlak zdaje się płynąć gdzieś w zaświaty i otoczony jest zewsząd mistyczną tajemnicą głębin morskich, których umysł jego objąć nie może, a które wzbudzają w nim miłość i podziw dla odwiecznych cudów natury.

O. Wedding.

## Armja Francji i Anglii w cyfrach.

W wydawnictwie ligi narodów „Fonces militaires, navales et aerienes en temps de paix” znajdujemy interesujące cyfry o stanie armji francuskiej i angielskiej.

Francja jest dziś na pierwszym miejscu pod względem liczebności wojska lądowego i ilości płatowców. W cyfrach wyraża się to następująco: 721.709 ludzi i 1.542 płatowce. Wielka Brytania posiada tylko 597.497 ludzi i 662 płatowce.

Dodać należy, że wojsko francuskie jest bardziej skoncentrowane, gdyż znajduje się przeważnie w Metropolji, podczas gdy siły Wielkiej Brytanji są rozproszone po wszystkich częściach imperjum.

## Zjazd pangermański w Wiedniu.

BERLIN, 8 sierpnia. Dzienniki donoszą, że w Wiedniu odbył się zjazd niemieckich mniejszości narodowych całej Europy. Na zjeździe omawiano wszystkie sprawy, dotyczące mniejszości narodowych niemieckich na terytorjum

Jedynie co do ilości okrętów wojennych Francja zajmuje drugie miejsce po Anglii, posiadając ogółem 481.873 tonn materjału pływającego (z czego 194.275 tonn t. zw. przestarzałego), 58.129 ludzi załogi, wobec angielskich 1.225.661 ton (w czem 758.180 tonn „przestarzałego”) i 100.423 marynarzy; jednakże ta nadwyżka Anglii nie równoważy przewagi Francji na kontynencie, gdzie z natury rzeczy siły lądowe i powietrzne mają i będą miały decydujące znaczenie.

Trzeba więc stwierdzić, że Francja jest dziś najsilniejszym militarnie państwem na kontynencie Europy.

państw europejskich. Omawiano przedewszystkiem sprawę prawnego uregulowania położenia mniejszości, co, zdaniem kongresu, winno być uregulowane przez prawo publiczne we wszystkich państwach.

## CO DZIEŃ NIESIE?

SIERPIEŃ

9

Sobota

Dziś: Romana M.  
Jutro: Wawrzyńca M.  
—  
Wschód st. o g. 4.09  
Zachód st. o g. 7.11  
Wschód ks. 2.07 pp.  
Zachód ks. 11.39 w.  
Dług dnia 15 g. 02 m.  
Ubyło dnia 1 g. 42 m.

**Biblioteka Publiczna**, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.  
**Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”**, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 6—8 wiecz.

## Dzisiejsze widowiska:

**Teatr Miejski:**  
(Ptak Niebieski)  
„Dzwony wieczorne”. „Burlacy”. „Czastuszek”.

**Teatr letni „Scala”** w ogródku Variete. Program nr. 5.

**„Casino”:**  
„Hazard”.

**„Luna”:**  
I. „Hotentot”. II. „Tajemnica zamężnej kobiety”.

**„Grand - Kino”:**  
„Hanusia”.

**Kino współdz. pracown. państwowych:**  
„Czerwona Dorota”.

**„Nowości”:**  
„Djabelskie wrota”.

## Łódź nie zna się na europejskiej reklamie.

Jedna z fabryk pasty do obuwia postanowiła zastosować w Łodzi oryginalny sposób reklamy, mianowicie wysłała na kilka ruchliwych punktów miasta czyszcicieli obuwia, którzy przechodząc bezplatnie czyścili obuwie, zachwalając przytem dobroć używanej pasty.

Zagranicą taka reklama nie wywołałaby żadnego zdziwienia, gdyż tam są na porządku dziennym jeszcze ekscentryczniejsze pomysły reklamowe. W Łodzi jednak bezpłatny czyszcibut-orator wywołał sensację i zgromadził wszędzie tłumy gapiów dookoła siebie. Na rogu Moniuszki i Piotrkowskiej zgromadził się taki tłum, że zatamowany został ruch uliczny i policja musiała interwenjować.

Końcowy efekt sprytnie pomyslanej kampanji reklamowej przedstawia się w formie kilku protokołów policyjnych.

## „Niebieski ptak”.

Teatr rosyjski, jak to było do przewidzenia, stał się niezwykłą atrakcją dla Łodzi. Tłumy, które gromadzą się codziennie przy kasie i entuzjastyczne burze oklasków, które nagradzają każdy z dwunastu numerów programu mówią same za siebie „Ptak Niebieski” grał przez pięć miesięcy w Londynie przy wyprzedanej widowni przed publicznością nie znającą języka rosyjskiego. Tutaj, gdzie jednak znaczna część publiczności zna język rosyjski, teatr poza barwą, światłem, śpiewem i baletem przedstawia żywym słowem prawdziwej poezji rosyjskiej.

## Śmiały napad na terenie Województwa Łódzkiego.

W najbliższym sąsiedztwie siedziby prezydenta Rzplitej grasują bandyci. Napad rabunkowy na szosie Tomaszów—Spała.

Wczoraj około godz. 2-ej po poł. szosą na Skierniewice ruszyli jeden za drugim z Warszawy auta, wiozące warszawskie władze bezpieczeństwa.

Powodem tego nagłego wyjazdu było telefoniczne zawiadomienie ze Spały, z polecenia bawiącego tam jak wiadomo p. Prezydenta Rzeczypospolitej, o napadzie bandyckim.

Wiadomość w niezbyt jasnej formie podobno podana, a pochodząca z rezydencji głowy państwa, wywołała alarm w stolicy i postawiła na nogi całą policję.

Ministra spraw wewnętrznych, p. Hübniera, zawiadomiono o napadzie w czasie obiadu, który natychmiast porzucił, aby jechać na miejsce.

W ślad za najwyższym urzędnikiem służby bezpieczeństwa ruszyły kolejno auta, wiozące:

P. Borzęckiego, głównego komendanta policji, p. Kurnatowskiego, naczelnika urzędu śledczego m. st. Warszawy, p. podinp.

Liliensterna, zast. bawiącego na urlopie insp. Tomaszowskiego, komendanta policji okr. 1-go warszawskiego, p. kom. Nowaka, kierownika ekspozytury śledczej, oraz automobile, wiozące policję mundurową i wywiadowców.

Po przybyciu na miejsce okazało się, że przybyli tam również władze policyjne najbliższych powiatów:

Brzezińskiego, rawskiego, skier-niewickiego i łódzkiego.

Powody alarmu są następujące: Wczoraj o godz. 10-ej rano na szosie, wiodącej z Tomaszowa do Spały, w odległości 3 km. od spalskiej rezydencji p. Prezydenta Rzeczypospolitej jakaś szajka bandytów, uzbrojonych w rewolwery, zatrzymała jadące furmanki i grożąc śmiercią, rabowała podróżnych.

Kilka furmanek przejechało przez tę bandycką rogatkę i nie padł ani jeden strzał, gdyż rabowani oddawali dobrowolnie wszystko, co mieli.

Dopiero około godz. 2-ej po południu dwóch kupców, jadących w stronę Spały, zatrzymanych okrzykiem: „Ręce do góry!” sięgnęło po broń — stawiało opór. Bandy-ci zasypali ich strzałami. Jeden z kupców został zabity na miejscu, drugi ciężko ranny. Zrabowano im 800 złotych.

Wiść o tym krwawym napadzie dotarła wkrótce do posterunku policyjnego w Spałę, wywołała wśród mieszkańców silne wrażenie, niebawem też dowiedział się o napadzie p. prezydent Rzeczypospolitej.

Do głębi przejęty wieścią, p. Prezydent nakazał wdrożyć energiczne śledztwo.

Zarządzony przez zjednoczone siły policyjne pościg nie dał rezultatu.

Dochodzenie zdołało jedynie ustalić, kim są sprawcy napadu.

Obława trwa, należy się spodziewać, że przyniesie ona pomyślny rezultat.

## Gdzie mieścić się będzie Oddział Łódzki Banku Gospodarstwa Krajowego?

Przed kilkoma dniami zamieściliśmy notatkę, że stworzenie w Łodzi oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego, jest postanowieniem i że nawet zamianowana już jest dykcja tego banku. Notatka ta, dostarczona nam przez giełdę łódzką, wymaga uzupełnień.

Bank Gospodarstwa Krajowego zdecydowany jest stworzyć w Łodzi swój oddział, gdyż wymaga tego przedewszystkiem interes Łodzi i jej przemysłu. Jak bowiem wiadomo, Bank Gosp. Kraj. udziela kredytów towarowych, tak bardzo potrzebnych przemysłowi włókiennicemu. Dotychczas z powodu nieposiadania w Łodzi swego własnego oddziału, akcja taka jest prawie niemożliwą do podjęcia, gdyż przy tego rodzaju operacjach kredytowych jest posługiwanie się pośrednictwem banków prywatnych bardzo niewygodnym i skomplikowanym.

W zamieszczonej przez nas notatce, powiedziano, że Bank Gosp. Kraj. upatrzył już nawet dla siebie lokal w Łodzi. Lokal ten mieści się w domu przy ulicy Andrzeja róg Alei Kościuszki i zajęty jest obecnie przez magistrat dla szkoły powszechnej miejskiej. Dom sam stanowi własność Banku Kredytowego w Warszawie, który też posiada w nim swój główny oddział łódzki.

Lokal ten zaproponowany został Bankowi Gospodarstwa Krajowego przez dykcję banku kredytowego w tej nadziei, że Bank Gospodarstwa Kraj., jako instytucja o niesłychanej doniosłości gospodarczej w chwili obecnej, potrafi skłonić magistrat do opuszczenia tego lokalu i przeniesienie szkoły miejskiej. Poprzednio już bowiem bank kredytowy zwracał się do magistratu z prośbą o zwolnienie lokalu, lecz bezskutecznie.

Magistrat wówczas wysunął bardzo słuszną propozycję, mianowicie oświadczył bankowi kredyto-

wemu, by udzielił miastu bezprocentowego kredytu, spłacalnego w ciągu najwyżej pół roku, a to dla wykończenia jednego z gmachów szkolnych, do którego wówczas byłaby natychmiast przeniesiona szkoła miejska z ulicy Andrzeja.

Bank kredytowy propozycję tę odrzucił i teraz za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Krajowego stara się skłonić magistrat, by w interesie przemysłu łódzkiego oddał lokal szkolny.

Jakolwiek magistrat zajmuje bardzo przychylnie stanowisko wobec Banku Gospodarstwa Krajowego, nie może jednak ze zrozumiałych względów likwidować szkoły powszechnej po to, by zwolnić lokal na bank, a innych pomieszczeń na szkołę nie posiada. Oświadczone więc reprezentantom Banku Gospodarstwa Krajowego, że lokal przy ulicy Andrzeja będzie zwolniony ale pod warunkiem, że przemysł łódzki, względnie Bank Gosp. Kr. dostarczy magistratowi innego lokalu na pomieszczenie szkoły.

Ze swej strony jednak magistrat wskazał na to, że w Łodzi jest wiele lokali nadających się nie wątpliwie lepiej na pomieszczenie oddziału Banku Gosp. Kr., niż lokal przy ulicy Andrzeja. Jeden z takich lokali wskazano nawet, a mianowicie lokal przy ulicy Piotrkowskiej, po biurach Tow. Jakóba Wojdysławskiego, który stoi pusty i jest kompletnie urządzony do celów biurowych.

O ile ta propozycja doszła do decydujących czynników w Banku Gosp. Kraj., będzie prawdopodobnie wzięta pod uwagę i usiłowania banku kredytowego, by przy pomocy Banku Gosp. Kraj. usunąć szkołę miejską z zakupionego przez siebie okazynie gmachu spełzną na niczym.

Sprawą tą winny zainteresować się czynniki przemysłowe, by targi o lokal i spór prywatnych interesów i interesików nie opóźniły

otwarcia tak potrzebnej w Łodzi placówki finansowej, podobnie jak to się dzieje z otwarciem oddziału P. K. O. w Łodzi, która to sprawa zakrawa prawie na skandal.

W końcu nadmienić należy, że skład dyrekcji łódzkiego oddziału Banku Gospodarstwa Krajowego nie został jeszcze ustalony.

## Z działalności inspektoratu sanifarno-oby-czajowego.

W lipcu podlegało przymusowym oględinom lekarskim 244 osoby, z tej liczby podlegających kontroli z książeczek zdrowia 239 i podlegających kontroli ambulatoryjnej — 5.

Pozostało pod obserwacją 663. Przybyło w ciągu miesiąca 33, nowoobjawionych 8, pozostałych pod obserwacją 19, czasowo nieobecnych i ukrywających się 5.

Ubyło w ciągu miesiąca 4. Ukrywało się 19, z tej liczby podlegających kontroli z książeczek, zdrowia 9, ambulatoryjnej 1 i nowoobjawionych pozostałych pod obserwacją 9 osób.

Zwolniono w ciągu miesiąca 7. Z liczby skierowanych do I. S. O. z powodu oskarżenia o potajemny nie-rząd lub zarażenie — 19, okazało się chorych 7 osób.

## HUMOR.

## NASZE DZIECI.

— Czy mama słyszała, znów dwóch uczonych wyjeżdża do bieguna.  
— No więc cóż z tego? Odkrycia biegun — tem lepiej...  
— Tak... lepiej... Geografia jeszcze większa będzie.

## WESTNIENIE OJCA.

— No ten bał, to prawdziwie dobroczynny. Złapałem chłopca dla najstarszej córki.

## U REKAWICZNIKA.

— Dlaczego wziął za sklepową była telefonistkę?

— Bo ona już wprawę, z największą uprzejmością pyta zaraz, który numer?

## DOBRA RADA.

— Nie mogę spać, panie doktorze. Przez noc biegam po pokoju.

— Dlaczego? Ma pani może zmarłwienię?

— Tak: mam zapłacić dwa tysiące franków i nie mam pieniędzy.

— Dam pani radę: niech się pani uspokoi, a biegać będzie pani wierzyciel.

## Prasa robotnicza o nowych warunkach pracy i płacy.

## „Łódzianin” zapowiada ciężką walkę.

Jak wiadomo związki zawodowe dotychczas nie zajęły żadnego stanowiska wobec wręczonych im przez przemysłowców nowych warunków pracy i płacy w przemyśle włókienniczym. Materiał bowiem, doręczony związkom jest tak obszerny, że niepodobna opanować go tak rychło ani rozpatrzyć we wszystkich szczegółach.

W dzisiejszym numerze organu PPS. łódzkiej znajdujemy jednak artykuł poświęcony tej sprawie, który pozwala przypuszczać, że walka nie będzie łatwą i robotnicy zdecydowani są przeciwstawić się propozycjom przemysłu.

„Łódzianin” między innymi pisze w ten sposób:

„Ponieważ propozycje przemysłowców prusają wszystkie zagadnienia pracy i płacy w fabrykach i stanowią sprawę nie tylko lokalnego znaczenia, nie możemy w tym numerze ich szczegółowiej rozpatrzyć. Lecz można zgóry orzec, że stajemy przed nowym etapem walki robotników z kapitalistami w warunkach bardzo ciężkich dla klasy robotniczej i że, mimo wszystko, plany przemysłowców nie osiągną tego gruntu, na którym pragnęliby przemysłowcy budować swoją przyszłość. Reorganizacja pracy nie może się odbywać kosztem robotników.

Klasa robotnicza nie pozwoli na o-

debranie swoich zdobyczy i w zrozumieniu swoich interesów odeprze zamach łódzkiego lewiatanu w całości. Musimy w tej chwili mocniej niż kiedykolwiek, krzyknąć na baczność! Wszyscy robotnicy muszą jak jeden stanąć w szeregach związku klasowego i naszej partii, aby z pewnością i zwycięstwem stoczyć walkę z lewiatanem.

Przecież propozycjami fabrykantów pogarszającymi pracę i płace robotników!”

O samej istocie propozycji „Łódzianin” pisze:

„Przedewszystkiem propozycje przemysłowców dążą do redukcji robotników. Przy jednym zespole pracowników jeden robotnik, obecnie chęć panów przemysłowców jest, by czterech lub trzech zespoły obsługiwał jeden robotnik.

Jak donoszą nam ostatnie wiadomości projekt zmian w dotychczasowej obsadzie maszyn jest bardzo obszerny, gdyż zawiera wiele szczegółów ściśle technicznych. Istotą tego jest jednak osiągnięcie jaknajwiększej redukcji robotników przy zespołach maszynowych.”

O zaproponowanych nowych warunkach pracy, organ PPS. bliżej nie mówi, ograniczając się jedynie do ich opublikowania i do stwierdzenia, że zmierzają one przedewszystkiem do skasowania płatnej angielskiej soboty.

## Zamachy samobójcze

Natalja Skobel, lat 21, zamieszkała przy ulicy Żórawiej 14 usiłowała odebrać sobie życie, zażywając porcję jodny. Przyczyną samobójstwa były niesnaski rodzinne, które pociągnęły za sobą wypędzenie jej z domu. Po zastosowaniu środków zapobiegawczych, lekarz pogotowia pozostawił desperatkę na miejscu.

Drugi wypadek usiłowanego sa-

mobójstwa przy użyciu jodny wydarzył się również wczoraj. Kandydatem na samobójcę był 19-letni robotnik Fuga Zygmunt, który przed wyprawą na tamten świat porządnie się dla nabrania odwagi upił.

Ponieważ zatrucie nie było groźnym, pozostawiono Fugę na miejscu.

## Bójki.

(p) Bronisław Prasalski, lat 22, murarz, zam. przy ul. Wrześnieńskiej 30, został pobity na ulicy Lutomierskiej, przyczem otrzymał kilka ran w głowę. Pomocy udzielił mu lekarz pogotowia.

(p) Zyeman Blusztajn, lat 32, krawiec, zam. przy ul. Pieprzowej nr. 22, został

pobity na ulicy Lutomierskiej nr. 7, przyczem otrzymał kilkanaście ran po całym ciele, zadanych tępe narzędziem.

Przybyły lekarz pogotowia udzielił mu pomocy, pozostawiając na miejscu w stanie ciężkim.

## Wielozenny oszust pod kluczem.

**Przedstawiał się wdowom wojennym jako zaginiony małżonek, żył z nimi, a potem je okradał.**

Niezwykły oszust poszukiwany przez różne sądy austriackie za to, iż liczny żonem, przedstawiał się, jako ich zaginiony na wojnie małżonek, znalazł się wreszcie pod kluczem. Przepiękstwo jego polegało na tem, że podając się fałszywie to tej, to owej kobiecie za jej zaginionego małżonka, żył sobie wygodnie na ich koszt, a następnie je okradał i zniknął.

Wątpliwości poszczególnych małżonek umiał on usuwać w ten sposób, że tłumaczył im, iż 4 lata życia w rowach strzeleckich i parę lat niewoli, musiało przecież je go wygląda zmienić i to tak dalece, że nawet „rodzona żona” go nie poznaje. Wywody swoje kończył on zazwyczaj potokiem łez, które tak zmęczały serca małżonek, że brały go istotnie za swego prawdziwego męża.

Pewnej wdowie wojennej w Wiedniu przedstawił się jako jej mąż, którego nazwisko przez pomyłkę tylko znalazło się na liście poległych. Żył z tą zamożną kobietą, jako mąż przez 7 miesięcy, po czym zniknął, zabierając ze sobą 15 milionów koron.

W Tulln, przedstawił się również za wracającego cudem małżonka wojennej wdowie po nadzorczy budowlany, ale pracy jego kontynuować nie chciał, tłumacząc się brakiem zdrowia, straconego w walkach za ojczyznę. I tę „żonę” porzucił on po kilku miesiącach, prowadząc następnie podobną grę i w innych miejscowościach.

Ponieważ w miejscowości Gross Kadletz, gdzie znalazł się pewnego razu, nie zdołał wytropić żadnej wdowy wojennej, przeto przedstawił się pewnemu bogatemu ziemianinowi, jako jego syn zaginiony na wojnie. Poczciwy ziemianin starał się go jak najlepiej odżywić po przejściach wojennych, dogadzać mu, rzekomy zaś syn wyszukiwał nie tylko dobre serce „ojca”, lecz także jego krewnych naciągając na pożyczki pieniężne, z którymi zniknął wreszcie.

Pewnej właścicielce folwarku pod Krems, która otrzymawszy urządzenie, iż mąż jej poległ na wojnie, wysłała za mąż po raz wtóry, przedstawił się jako jej prawowity małżonek. Rzekoma małżonka spoglądała na niego ze zdziwieniem, a również i mąż powziął pewne podejrzenie, albowiem znał pierwszego męża swej żony. Nieufna kobieta, kazała go więc aresztować, ale wypuszczono go po niejakiem czasie na wolność, albowiem nie udało się stwierdzić, że nie jest on istotnym mężem owej właścicielki folwarku.

Żandarmerja jednak miała go na oku i doszła wreszcie do tego, że ów oszust jest identycznym z osobą Antoniego Schöberla, pochodzącego z Czech, dezertera wojennego. Okazało się również, że przed kilkoma miesiącami, sąd wojskowy w Iczynie, skazał go za różne oszustwa dokonane w Czechach na 5 lat ciężkiego więzienia. Obecnie władze austriackie odesłały go do Czech, gdzie Schöberl odsiadywać będzie swą karę, poczem władze czeskie mają go oddać do osądzenia za oszustwa dokonane w Austrii, sądom austriackim.

## Truciciel skazany na śmierć.

Francuz Vaucquier, który przed paru tygodniami, oskarżony o otrucie właściciela gospody pod „niebieską kotwicą”, skazany został na śmierć, stanął wczoraj przed trybunałem apelacyjnym. Sąd, po dłuższej rozprawie, zażalenie nieważności, wniesione przez oskarżonego odrzucił i wyrok zatwierdził.

Kiedy Vaucquier spostrzegł, że wszelka nadzieja zginęła i w najlepszym razie kara śmierci może być zamieniona na karę dożywotniego więzienia, począł głośno krzyknąć: „Protestuję przeciwko temu, chcę umnie zamordować, ponieważ jestem francuzem, wydano mnie katowi, zdradzono mnie, nie wysłuchano mnie...”

Wyczerpany, upadł zemdlony.

## Wizja ostatniej carycy.

**Wspomnienia funkcjonariusza francuskiej policji.**

Były wyższy funkcjonariusz państwowych władz bezpieczeństwa, ogłasza obecnie w „Mercure de France”, wspomnienia z czasów swego urzędowania. Interesującym niezmierznie jest to, co ów funkcjonariusz policji, p. Ernest Raynaud opowiada o nieznanym dotychczas wydarzeniu, jakie rozegrało się w roku 1896, to jest w czasie, kiedy car Mikołaj II odwiedził wraz z małżonką swoją Paryż. Były to wówczas pierwsze tygodnie miodowej aliansu rosyjsko-francuskiego, a zatem polityczna podróż weselna pary carskiej.

Paryski prezydent policji Lepi-

ne, powierzył p. Raynaudowi czuwanie nad bezpieczeństwem rosyjskiej pary carskiej. W nocy z 7 na 8 października, goście byli obecni na przedstawieniu galowym w Theatre Francais, poczem udali się do gmachy ambasady rosyjskiej, gdzie mieszkali. Zaledwie dwie caryca udała się na spocznik i zasnęła, gdy nagle zerwała się ze snu, zaczęła wołać o ratunek i oświadczyła, że słyszała salwy karabinowe, dane do okien jej pokoju sypialnego.

Car był bardzo przestraszony tym wypadkiem i polecił jednemu z kamerdynerów wezwać do siebie p. Raynaua. Otóż o tej nocy audjencji, p. R. opowiada co następuje:

„Kamerdyner wprowadził mnie do wielkiego czerwonego salonu, przylegającego do pokoju sypialnego pary carskiej. Przez otwarte drzwi można było widzieć pokój sypialny. Caryca leżała w penituarze w fotelu. Car pochyliwszy się nad nią, starał się ją uspokoić. Kiedy mnie spostrzegł, nie czekał, aż będę mu przedstawiony, lecz podał mi rękę. Usprawiedliwiał się, że mnie trudzi po nocy, poczem przedstawił mnie carycy, która całym wysiłkiem woli starała się uśmiechnąć, ale rzucała jednak wystraszone spojrzenie. Car, który doskonale mówił po francusku, zadał mi pytanie, czy na ulicy przed ambasadą zdarzył się kiedykolwiek wypadek. Ponieważ go zapewniłem, że żadnego wypadku nie było, prosił mnie przeto, abym przedstawił carycy, iż niema powodu do jakiegokolwiek obaw. Mogłem to uczynić z tem większym przekonaniem, że istotnie nie dostrzeżono żadnych niepokojących objawów”.

Caryca nie mogła się jednak mimo to uspokoić, dopóki nie wyszła wraz z carem na wyższe piętro, gdzie znajdował się pokój sypialny jej najmłodszej córki.

Prorocza halucynacja — kończy Raynaud — sprawdziła się. Wypadek powyższy byłoby łatwo zrozumieć, gdyby caryca we śnie miała wizję jakiegoś zamachu, albowiem zarówno koniec Aleksandra II, jak i liczne zamachy na poprzedników jej męża na tronie, były w jej pamięci. Ale w takim razie powinny być się jej przysniły bomby, gdyż to były narzędzia nihilistów, nie zaś salwy karabinowe. Caryca jednak i jej córka zostały rozstrzelane. Rzecz to osobiwa, że przewidziała ona ten swój koniec na 24 lata naprzód i to wówczas, gdy odbywała swój tryumfalny pochód w stolicy Francji, otoczona sympatją francuzów.

## Latający żołnierz.

**Przykład sugestji masowej.**

Do małego siedmiogrodzkiego miasteczka Kalotaszeg, przybył na urlop żołnierz. Tu dowiedział się, że narzeczona zdradziła go. Krewki wojak zbił swoją ukochaną i zerwał zaręczyny.

Od tego czasu codziennie chodził Johan Hossu — tak się nazywał zdradzony — na cmentarz i często całą noc tam przesiedziały. Ludność wioski dziwiła się tym nocnym wycieczkom młodego chłopca, a kumoszki twierdziły, że zdradliwa narzeczona rzuciła na niego czary i odtąd nieszczęśliwy chłopak musi szukać towarzysztwa zmarłych.

Chłopi zaciekawieni, co Johan czyni na cmentarzu, poszli tam za

nim gromada. Zdaleka widzieli go wchodzącego przez bramę cmentarną, ale na samym cmentarzu, mimo poszukiwań, chłopca nie znalazli. Następnego dnia opowiadał Johan, że widział szukających go, przechodzących obok niego, ale nie był przez nich spostrzeżony.

W dwa dni później wysłano patrol wojskowy, gdyż Johan Hossu, mimo skończonego urlopu, nie zgłosił się do pułku. Jakież było zdziwienie sierżanta i dwóch towarzyszących mu żołnierzy, gdy wszedłszy do izby spostrzegli, że Hossu jakby na niewidocznych skrzydłach unosił się w powietrzu i znikł im z przed oczu.

Wiadomość o tem rozeszła się

po wsi i okolicy. Zbiegli się ze wsząd ludzie i to nie tylko chłopci, ale i inteligencja, ażeby zobaczyć latającego żołnierza.

W istocie Hossu w oczach wszystkich unosił się kilkakrotnie w górę i rozpyływał się w powietrzu.

Wezwany lekarz okrogowy stwierdził, że Hossu cierpi na epilepsję i lewitacje powietrzne są jedynie wyobraźnią zasugerowanymi widzów. Zachodzi tu wypadek masowej sugestji. Od kilku dni żandarmi strzegą dniem i nocą dom Johana Hossu, gdyż grozi obawa, że ludność wioski może uważać „latającego żołnierza” za świętego, czyniącego cuda.

## Krwawy dramat na tle zazdrości.

W Rotherhithe, w pobliżu Londynu, pracowali jako nauczyciele w szkole ludowej Jerzy Kay i Wiljam Holines. Do ostatnich czasów wydawało się, że ci dwaj, którzy zawsze ze szkoły razem wychodzili, złączeni są głęboką przyjaźnią. Ale gdy przed kilku tygodniami Kay zachorował i musiał przerwać pracę w szkole, tak się jakoś złożyło, iż ogólnie zauważono, że między przyjaciółmi jakby się coś zepsuło. I istotnie, gdy Kay — po powrocie do zdrowia — z powrotem począł pełnić swe obowiązki, Holines w sposób zwracający uwagę okazywał Kay'owi chłód. Odtąd dwaj przyjaciele widywali się co-

raz rzadziej, ale do wyraźnego zerwania stosunków nie doszło. Nikt zaś z nich nigdy nic nie powiedział co się stało, iż między nimi stosunki ochłodziły. I dlatego też

nikt nie mógł przypuszczać, że między nimi dojdzie do dramatu.

Onegdaj tak się złożyło, że Kay i Holines razem pożegnali się z dyrektorem szkoły i razem ze szkoły wyszli. Przed szkołą podali sobie ręce i każdy poszedł oddzielnie. Liczna grupa uczniów, która szła tą samą drogą, widziała, jak nagle Holines wyjął z kieszeni rewolwer i dwa razy strzelił do idącego przed nim kolegi. Kay, traiony w

stos pacierzowy, padł odrazu martwy na ziemię.

I zanim zdołano się spostrzedz, co się dzieje i opanować sytuację, Holines skierował rewolwer do skroni i również pozbawił się wystrzałem życia.

Sledztwo wykazało, że powodem tragedji — była zazdrość. Kay, aczkolwiek żonaty, wyraźnie wyjawiał swoją miłość wobec nauczycielki, z którą Holines zamierzał się ożenić.

W ubraniu Holinesa znaleziono list, w którym on oświadcza, że nie może dłużej znieść uprzejmości którą Kay wyświadczył jego ewentualnej małżonce.

## Dwa miliony zepsutych jaj.

Dzienniki angielskie donoszą, że pierwszym wynikiem przyjaźnej wymiany handlowej pomiędzy Anglią a Rosją sowiecką, był nadesłany z Rosji transport jaj w liczbie 2 mil.

Niestety jednak okazało się, że jaja te można było użyć tylko na gnój, albowiem wszystkie były zepsute. Tak się przedstawia rola Rosji sowieckiej, jako kraju ekspor-

towego. Rzecz oczywista, że faktem zrazit kupców angielskich do utrzymania stosunków handlowych z Rosją.

RENE JOUGLET.

## Noc decydująca.

(Ciąg dalszy).

Upór jej zdawał się niezwalczony. Wtedy uczyniłem co innego. — Począłem wspominać owe słodkie czasy naszych pierwszych spotkań, gdy przed oczami naszymi wirowały wizje wzajemnej miłości, gdy usta nasze łączyły się w palących pocałunkach, gdy zamienialiśmy przysięgi i zaklęcia, gdy... Pochyliłem się nad nią i nareszcie ujrzałem błysk uczucia w jej pociemniałych źrenicach... Nareszcie...

Pochyliłem się ze znów i ręka moja poczęła szukać klucza. Znalazłem go pod poduszką.

Marja zastąpiła sobie oczy swymi różowymi dłońmi i nie drgnęła nawet gdy wziął klucz ów i ścisnął go w dłoni. Nie broniła mi tego, nie groziła. Milczała.

A ja byłem pewny, że ta chwila zapomnienia złączyła nas znów i że Marja nie pamięta już... To też nie poruszałem już kwestji drażliwych, rozmawiałem wesoło i prosiłem by Marja sama oznaczyła dzień naszego następnego spotkania i zwróciłem się w stronę drzwi.

by zobaczyć czy dadzą się łatwo otworzyć.

— iZmno — rzekłem — pozostań w łóżku, Marjo!

Zbliżyłem się do drzwi i otworzyłem je z klucza, ale gdy pchnąłem je pozostały zamknięte.

Cóż to mogło oznaczać? Czyżby drzewo było wilgotne, czy też za niemi stała jakaś przeszkoda?

Pchnąć z całej siły? A jeżeli usłyszy mąż? Ale coż miałem czynić? Pozostać?

Doprowadzony do pasji z całej siły pchnąłem drzwi i otworzyłem je.

Gdy zwróciłem się w stronę pokoju ujrzałem Marję stojącą tuż za mną. Nie słyszałem jak wstała. Nie wiedząc co w tej chwili uczynić, począłem jej opowiadać jak trudno mi było otworzyć drzwi i jak obawiałem się, że mnie mogą usłyszeć na gorze.

Przestąpiłem próg i odetchnąłem. Chłodny prąd powietrza wrócił mi przytomność, wyciągnąłem ramiona i objąłem Marję tuląc ją do piersi.

— Do widzenia Marjo, najdroższa — rzekłem — zobaczymy się wkrótce.

Ale ona odrzekła spokojnie:

— Nie. — A potem dodała: — Idę z tobą.

— Czy nie oszalałaś czasem? Myślę, że nie.

I znów staliśmy tak naprzeciwko siebie i patrzyliśmy sobie nieufnie w oczy.

W jej źrenicach znów pojawił się ów wyraz zawziętości i nienawiści a we mnie wezbrała fala nienawiści, że kobieta ta powinna być dla zdradcy do głębin swego serca. Oparła się o stolik i czekała.

A ja stałem naprzeciwko niej nasłuchując. Gdy usłyszałem brzęk nadjeżdżającego tramwaju ucałowałem raz jeszcze dłoń Marji i... chciałem już iść. Ale ona skoczyła z przodem.

Wtedy pochwyliłem ją za ramiona, wtedy mięśnie moje nagle skurczyły się, uczułem dziwny zawrót głowy i piść moja spadła na jej ramię...

Nie wiem czy i jak długo będę jeszcze żył, ale nie zapomnę nigdy obrazu tej kobiety, gdy stała tak w cieniu północy, piękna i pełna śmiertelnej nienawiści.

Płomień jej czarnych oczu przenikał mi aż do serca.

— Wróc — rzekłem.

I zaprowadziłem ją z powrotem do pokoju.

Nad nami rozległ się znów jakiś szelest i doszedł nas odgłos kaszlu.

— Ale przestałem się tem już nie-

pokozić. W tem nastroju, jaki chwilowo opanował moją całą istotę, spotkałbym się ze wzrokiem męża i nie drgnąłbym nawet. Pomimo to spytałem:

— A ty, czy nie obawiasz się, by usłyszał?

Ona nie odpowiedziała nawet, spojrzawszy tylko na mnie i... milczała.

Staliśmy tak nieruchomo naprzeciw siebie a noc otulała nas swym chłodnym płaszczem.

— Cóż zamierzasz uczynić? — spytałem nareszcie.

Ona milczała.

Usiadłem i znów pytałem:

— A więc?

— Wiesz czego żądam — odrzekła.

— A więc słucham. Uczyniłaś co chciałaś. Zatrzymałaś mnie przy pomocy szantażu... A teraz? Czy jesteś zadowolona z tego co uczyniłaś i czy masz zamiar ponosić skutki?

A ona odrzekła zimno:

— Tak mi się podobało!

— Czy przypuszczasz, że mnie do czegoś zmusisz? Marjo, nie zapomnij, że widzimy się dziś po raz ostatni.

— To mi jest zupełnie obojętne — odrzekła Marja.

Ja znów się uniosłem:

— Więc na cóż więziłaś mnie tu?

Na co były te przykre chwile niebezpieczeństwa tej nocy? Czyżby to wszystko było tylko komedią?

— To nie była komedia.

— Więc zemsta?

— Trochę.

— I ty kochałaś mnie?

— A ty?

— Aż do dzisiaj wieczoru.

— Naturalnie. Tak długo póki nie było niebezpieczeństwa.

— Trudno — zawolałem. — A ty czy naprawdę rzuciłabyś tego niedołęzę z góry?

— A czy ty wziąłbyś mnie stąd?

— A więc chodź — odrzekłem.

— Chętnie! — Skoczyła z łóżka, porwała szlafrok i spojrzawszy na mnie z oczekiwaniem.

— Za chwilę będę gotowa!

— Marjo!

— A więc wahaś się?

Była zupełnie zdecydowana. Nie mogłem pod tym względem żywić żadnych wątpliwości.

— Ależ zczeka! — zawolałem i począłem żartować z naszego pośpiechu, z naszych sprzeczek i z jej niezwyklej decyzji.

Mówiłem długo i szybko o skandalu, o przykrościach, o trudnościach finansowych...

(Dalszy ciąg nastąpi).